Nr. 195. We Lwowie Czwartek dnia 26. Sierpnia 1875. **Rok VIII.**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 16 talarów 20 sgr., kwartalnie 4 tal 5 sgr. — do Francji i Anglii rocznie 108 franków kwartalnie 27 franków — do Belgii, Włoch Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje **8** centów

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i Ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim 1. Ajencja W. Piątkowskiego plac Katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M.; w Berlinie, w Lipsku, w Bazylei (Szwajcarja) i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Sp. w Poznaniu Kazimierz Neuman biuro anonsów.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 25. sierpnia.

Między innemi zarzutami, które nas spotkały przy sposobności sporu o obsadzenie posady namiestnika, był i ten, jakobyśmy w tytułach i takzwanem „wysokiem stanowisku społecznem" upatrywali przeszkodę do godnego piastowania tej posady. W ten to sposób przekręcono wypowiedziane przez nas zdanie, iż namiestnik niekoniecznie potrzebuje być „hrabią starej daty" i że wymaganie, ażeby należał do arystokracji, jest przesądem nieuzasadnionym. Stanowisko namiestnika jest tego rodzaju, że uprzedzenia kastowe nie mogą utrudnić ani sparaliżować jego działalności, a byle zasługiwał na zaufanie ogółu, rozwinąć może czynność pożyteczną dla kraju pomimo niechęci różnych kół i kółeczek. Inaczej ma się rzecz z godnością marszałka krajowego, urządzenia nasze autonomiczne polegają bowiem na podziale ludności na kasty, najwyższa więc władza w tym zakresie spoczywać musi koniecznie w ręku reprezentanta kasty dominującej, jeżeli cały mechanizm nie ma skrzypieć i psuć się co chwila. Oto jest główny powód, dla którego pragnęlibyśmy, ażeby hr. Alfred Potocki zatrzymał i nadal godność marszałka krajowego, chociaż przyznajemy, że Włodzimierz hr. Dzieduszycki byłby odpowiednim jego zastępcą. Co się zaś tyczy nominacji hr. Potockiego na namiestnika, byłaby ona zdaniem naszem najkorzystniejszą ewentualnością dopiero w razie, gdyby dr. Ziemiałkowski nie podjął się tej misji. Bynajmniej nie występujemy przeciw nominacji hr. Potockiego z tego powodu, iż życzy jej sobie pewna koterja — wiemy bowiem dobrze, iż życzenie to wynika jedynie z osobistej niechęci ku dr. Ziemiałkowskiemu, nie zaś z predylekcji do osoby hr. Potockiego. Natomiast mniemamy, iż hr. Potocki mniej jest kwalifikowanym na namiestnika, z powodu, iż nie posiada dostatecznej rutyny urzędowej, jakoteż z powodu, iż nie może całego swojego czasu poświęcić urzędowaniu. W razie nominacji dr. Ziemiałkowskiego, wiedzielibyśmy, kto będzie rządził krajem, w razie nominacji hr. Potockiego musielibyśmy zapytać się dopiero, kto będzie namiestnikiem namiestnika? A nie jest to rzeczą tak podrzędną, jak zastępstwo w Wydziale krajowym, gdzie na wszelki wypadek tylko członek przez sejm wybrany pełnić może funkcje prezydjalne, podczas gdy w namiestnictwie nie kraj, ale ministerjum ma swoich mężów zaufania. Tutaj, gdyby się chciano koniecznie trzymać zasady, że tylko wielki pan może być namiestnikiem, a gdyby się wielkiemu panu nie chciało przez 365 dni w roku pilnować biura, skutki mogłyby być fatalne dla kraju. Ten wzgląd zapewne miewolił hr. Potockiego, iż jak słyszymy, pod żadnym warunkiem nie chce przyjąć narzucanej mu kandydatury — jest to lekcja patrjotyzmu, dana przez niego naszym licznym kandydatom do służby publicznej, zawsze gotowym podjąć się obowiązków, których pełnić nie myślą, tak, że miewamy później posłów, referentów, profesorów i t. d. *in partibus infidelium.* Nie wiemy jeszcze wszelako, czyli i dr. Ziemiałkowski okaże się skłonnym do objęcia posady, opróżnionej po hr. Gołuchowskim — gdyby odmówił, nie byłoby w istocie innego kandydata oprócz hr. Potockiego i chodziłoby tylko o dodanie mu przychylngo krajowi a zdolnego pomocnika, hr. Potocki zaś dałby wówczas nowy dowód patrjotyzmu nie wymawiając się od ofiary, jakiejby od niego sprawa publiczna wymagała.

Zgromadzenie Towarzystwa imienia „Mychajła Kaczkowskoho."

(H. J.) **Halicz** 24. sierpnia. Tyle mamy Towarzystw w kraju, które corocznie odbywają walne zebrania — żadne jednak zgromadzenie nie nabrało tyle rozgłosu jak dzisiejsze. Zkąd to poszło? Oto z prostego sfałszowania nazwy. Zamiast ogłosić zgromadzenie „*Towarzystwa*," świętojurcy w których ręku znajduje się Towarzystwo, rozgłosili, że odbędzie się zgromadzenie „*ludowe*" — „*W Hałyczu narid sia schodyt*" gruchnęło między ludem — a potwierdziło tę wiadomość stanisławowskie *Hasło* — nie wiem czy tendencyjnie, czy w skutek szerzonych pogłosek. Chciano gwałtem pokazać „*wełykij narid*" i zrobili kompletne fiasko! Przyjechało do stu kilkudziesięciu księży z których dużo wcale nie jest członkami Towarzystwa, tylko z prostej ciekawości w skutek powyższych pogłosek lub w roli agitatorów; prócz tego przyjechało wielu ciekawych z inteligencji małomiasteczkowej z okolicy, do tego kilkudziesięciu chłopów i chłopców! Niektórzy chłopi z dalszych wsi już w poniedziałek wybrali się pieszo do Halicza — a przypadek zdarzył, że zetknąłem się z niemi i spytałem po co właściwie idą do Halicza. *A czohoś narid zberaje sia w Hałyczu — rozmaite howoriat, kto tam może prawdu znaty!* Na moje natarczywe dopytywanie się, wyciągnąłem od jednego, ze „*majut kniazia obyraty*", co mu natychmiast drugi sprostował. *że „gubernatora."* Już w czasie podróży koleją, dowiedziałem się od jednego, że w Haliczu jakiś wielki skarb znaleziono i *meży narid rozdajut!* Jeden bardzo poważny obywatel miejski w Haliczu zapewniał mnie, że mu chłopi opowiadali — iż „*na szyzmu prystajut.*" Są to niezawodnie baśnie, powtórzyłem je jako tło, na którem odbyło się zgromadzenie; bądź co bądź używano rozmaitych fortelów, aby zgromadzić tysiące — i powtarzam zrobili fiasko. Telegrafowałem Wam w pierwszej chwili, że zgromadzonych było 400, sądząc, że wszyscy którzy znachodzą się w budzie, są członkami, ponieważ ogłoszono, że tylko członkowie za okazaniem karty mają wstęp, później przekonałem się, że szedł kto chciał!

A posiedzenie jak się odbyło! Istna karczma! Jak długo załatwiano stronę formalną zebrania — był spokój i cokolwiek porządku — gdy przyszło do dyskusji: hałas, krzyk, kilku mowców równocześnie mówi — przy okrzykach sławno! sławno! ne prawda! procz z nym! itd. itd. Nieszczęśliwy był los sprawozdawców dziennikarskich! Dano nam dwie ławki szkolne. *Narid* jednak wkrótce nas wyrugował — ławki w kawałki połamał — a każdy z nas szukał przytułku gdzie mógł! Na dobitek było nas pięciu a to: z *Gazety Narodowej*, *Ojczyzny*, *Hasła* i *Neue freie Presse.* Tyle honoru dla zebrania karczemnego!

O godz. 9 rano rozpoczęło się nabożeństwo w cerkwi, które trwało do $11^{1}/_{2}$. Poczem udano się z muzyką na czele (muzyka miejska z Kołomyi) do urządzonej budy przed gmachem szkolnym. Tu przywitał zgromadzonych imieniem miasta burmistrz p. Skrętowicz — któremu podziękował ks. Naumowicz. Na wniosek ks. Manelińskiego wybrano przez aklamację przewodniczącym ks. Naumowicza — który przedstawiwszy komisarza rządowego p. Helmana, zawiesił posiedzenie na godzinę — *da pokripyty sia.* W salach szkoły zastawione stały stoły — a sprowadzony restaurator z Stanisławowa p. Klug, dostarczył wcale nie złe jadło. Naturalnie, każdy zapłacił za ile zjadł. (Nie jestto niepotrzebna uwaga — wielu z włościan sądziło, że darmo będą dawać jeść.)

O godz. pierwszej rozpoczęło się na nowo posiedzenie. Panie zajęły dwie pierwsze ławki (przeszło 50 dam naliczyłem.) Sekretarzami wybrani pp. Iwan Lewicki i Hryhorij Kubczanka z Bukowiny (akademik z Wiednia.)

Sekretarz Tow. J. Szyszkowski odczytał nadesłane telegramy od: Akademiczeskoj kružok Lwiw, Borki wielkie, Dobrjanski et Guszalewicz — Przemyśl — Rada russka Lwiw, Drohobycz Rusyny — Kocmań hromada — Rawa Ruska itd. itd. Czerniowce akademiczeskoj kružok!!? — dalej odczytał list od Makucha z Pomorzan i od kogoś z węgierskiej Rusi — a nakoniec od jakiegoś „Lew Leerbach aus Wien" ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich obecnych, bo Rusinie tego nazwiska nikt jeszcze nigdy nie słyszał.

Poczem zabrał głos ks. Andrejczuk (schyzmatyk) z Bukowiny, lecz mówił językiem dla mnie zupełnie niezrozumiałym — a pewny jestem że mało go kto zrozumiał — wiem tylko że zapewniał, że wszyscy Rusini austrjaccy „to oden narid, odna wira itd. itd. W tym samym duchu przemówił ks. Naumowicz i zakończył: „*wsismo sia tutka sobrały, z nad Prutu i Dnistru, bo my jeśmo — odno serce, odna krow, odno tiło — nas ne d łyt ani wira, ani hranycia.* itd. itd."

Kubczanka (z Bukowiny) opowiada dzieje Rusinów bukowińskich. Do niedawnych czasów trzymano Bukowinę za Wołoszczyznę — tak jak mylnie nazywano „*Hałyczyan*" Polską! Że przedtem Bukowina była słowiańską, świadczą wszystkie nazwy miast, miejsc itd. itd. — a w r. 1352 przybyli Wołochy nie wynarodowili nas ale przeciwnie stali się Rusinami (?) przyjęli nasz język, pismo itd. itd. jako od narodu więcej cywilizowanego (?) a zarazem wszystkie nasze cnoty i nałogi jak np. pijaństwo, do którego nasz naród przymuszano (?) itd. itd. Obecnie znachodzi się tam 200.000 Rusinów — reszta Wołochy, Polacy, żydzi, Niemcy i cyganie. Lecz ci Rusini oglądają się na galicyjskich Rusinów, i chcieliby tak oni pracować, cóż kiedy są bardzo biedni — księża w nędzy żyją, a konsystorz jest nieprzyjazny Rusinom. Mowca rozrzewnia się (ks. Madurowicz zalewa się łzami) i sprzeciwia się sam sobie, gdyż kończy, że obecnie prawie każdy ksiądz trzyma gazety — każda wioska ma swoją czytelnię i kasę zaliczkową!

Następnie przystąpiono do porządku dziennego, który jest następujący: 1) Sprawozdanie sekretarza o działaniu towarzystwa, 2) wybór komisji lustracyjnej, 3) zmiana statutów (urządzanie wystaw rolniczych narzędzi i losowanie tychże), 4) wnioski członków, 5) wybór wydziału.

Sekretarz ks. Szyszkowski odczytuje rachunki towarzystwa, z tych dowiadujemy się, że towarzystwo liczy do dziś dnia 2600 członków. Wydatków było 1987 złr., tj. papier i druk 3 książek 1192, reszta na różne inne cele. Rachunki te wybrana komisja podczas posiedzenia sprawdziła i w porządku znalazła.

Od tej chwili ustaje wszelki parlamentaryzm — i następuje powyżej wzmiankowany hałas, przystąpiono bowiem do zmiany statutów, tj. czy ma towarzystwo urządzać wystawy narzędzi rolniczych lub nie? Przeciw wystawom przemawia pierwszy ks. Załoziecki, ze względu, aby nie za dużo wytykano sobie celów — i kilku innych jeszcze mowców nieznanych — za urządzaniem wystaw przemawia ks. Madurowicz, ks. Głowacki, którzy twierdzą, że za dużo jest już książek, dalej ks. Łękawski, Łopatyński — a potem kilku naraz mówi — ostatecznie po kilku głosowaniach — i kiedy ks. Załoziecki cofnął swój wniosek, mimo protestacji Koztraby włościanina z Jasienowiec (a który bardzo logicznie mówił) *że narid ne chocze wystawki!* uchwalono zmienić w tym duchu statut.

Dalej uchwalono na wniosek ks. Łopatyńskiego, aby towarzystwo urządziło filje we wszystkich powiatach. Tu także wywiązała się hałaśliwa dyskusja. W niej zabierał głos djak z Telacza — za urządzeniem filji — a to takiej, aby w niej wykładano prawo — i „*wsio szczo Rusynam potreba*".

Ks. Strutyński ze stanowiska unickiego zabrał głos następnie i chciał widocznie zaprotestować przeciw słowom ks. Andrejczuka i ks. Naumowicza — że wszyscy Rusini tak z Galicji jak i z Bukowiny są *odnoj wiry*, lecz taki powstał krzyk, że zdawało się, iż za chwilę kułaki będą w robocie. Ks. Buczacki wrzeszczał okropnie: „*d. ricży!*" w tej chwili sądzono *extra budam*, że wewnątrz wre walka na dobre — i zgromadzona gawiedź na rynku poczęła się tłoczyć do budy. Na szczęście pełniący służbę żandarmi (a sprowadzono ich na ten dzień kilkunastu) nie dopuścili do tego, — gdy się cokolwiek burza uciszyła — stawia p. Pawłyk (za nazwisko nie ręczę, mówiono także, że to ks. Ogonowski) wniosek: aby wydział wybrał komisję, któraby się zajęła przełożeniem pisma świętego nowego testamentu na język ludowy. Nowa borba. Moskalofile zwąchali w tym wniosku „kuliszówkę", a więc hejże na wnioskodawcę. „*Procz z nym!*" Ks. Madurowicz powiada — że „*narid*" rozumie język cerkiewny — zresztą już przełożono gdzieś tam i źle, — a koniec końców, jeżeli nie rozumie, to powinien wierzyć! Ktoś krzyknął, że tego „*narid*" nie domaga się — na to bardzo trafnie odpowiedział ks. Ogonowski, że „*narid*" nie domagał się od was ani „Rady russkiej", ani „Besidy, ani „Proświty" itp. — a zakładaliście! — Całą tę walkę zażegnał ks. Szuszkiewicz, przyznawszy, że jest taka potrzeba — ale ten wniosek jest nie na czasie — i w skutek tego cofnął go wnioskodawca.

Nakoniec wniósł jakiś włościanin, aby wszyscy składali po 1 ct. od głowy na cele oświaty — a oprócz tego z tego funduszu odprawiano nabożeństwa za cesarza Franciszka Józefa I za sp. Ferdynanda — ks. Naumowicz pouczył go jednak — że toby było nałożeniem podatku — a zgromadzenie nie jest kompetentne do tego.

Ks. Załoziecki rozpoczyna wyłuszczać jakąś historję „*naroda russkaho*", ale p. komisarz rządowy wzywa go do porządku — mowca skonfundowany kończy tedy uznaniem dla wniosku owego włościanina.

Wśród ogromnego gwaru — rozpoczęły się mowy dziękczynne — między któremi najzabawniejszą była ks. Zaklińskiego, który dziękował miastu za ogromne trudy i przyjęcie — a literalnie żadnego nie było. Mieszkańcy miasta przypatrywali się jak na jaką komedję. Bo też to była komedja! Śpiewy dzikiemi głosami „mnohaja lita" zakończyły posiedzenie, poczem udano się na zamkową górę — gdzie muzyka grała ludowe pieśni — a klerycy śpiewali „hiszpańską sałatę". Rezultat wyborów do wydziału, będziecie mogli powtórzyć sobie ze *Słowa*, bo dziś jest on niewiadomy.

Fałszerstwo dziejów i dążeń narodu.

Antoniego Walewskiego, członka czynnego Akademji umiejętności „Filozofja dziejów polskich i metoda ich badania". Kraków 1875 — str. LXXV i 429 — 4º.

Szanujemy bardzo wolność opinji, swobodę wypowiadania swych przekonań. Uważamy ją jako kardynalną podstawę wszelkich obywatelskich swobód, niezbędny warunek rozwoju myśli publicznej. Żądamy uszanowania dla niej nie tylko ze strony władz rządowych, ale też i ze strony opinji publicznej i dziennikarstwa mającego być jej wyrazem. Naród nie szanujący tej swobody zamrze zaczarowany w pewnem ciasnem kółku pojęć, zatrzyma się na jednym punkcie rozwoju, a potem wstecz cofać się pocznie ku zupełnemu rozkładowi — bo bez rozmaitości opinji i zapatrywań, bez ścierania się ich i walki, życie jest niemożebnem.

A jednak — są pewne zapatrywania, o których orzec musimy, że ich głosić nie wolno! Jak każda swoboda, tak i wolność słowa, jeżeli nie ma hamulca w grzmiącem „nie wolno!" przez opinję publiczną narodu wykrzykniętem — stać się może zgubną dla społeczeństwa swawolą. Gdyby ktoś głosił i propagował zasadę, iż kradzież n. p., albo rabunek nie tylko nie jest występkiem, ale jest cnotą; gdyby w książce lub z trybuny sławił i wzywał do naśladowania syna, który matkę zamordował; gdyby głosił, iż miłość rodzinna i wiara małżeńska są występkami, a złamanie jej cnotą — mimo całej swobody opinji musiałoby społeczeństwo głoszącego takie zasady przez swe organa, uczynić nieszkodliwym, zamykając go albo do domu karnego albo do — zakładu obłąkanych. Zasady te bowiem urągają wszelkim świętym człowiekowi uczuciom, podkopują byt społeczny, są dla narodu trucizną, a ci co je głoszą albo są szaleńcami, albo zbrodniarzami.

Owoż i w rzędzie przekonań narodowych i politycznych są pewne — których mimo całej wolności opinji głosić nie wolno, szczególniej w narodzie, który państwem nie jest. Nie wolno miłości ojczyzny zohydzać, szerzyć propagandy na rzecz nieprzyjaciół na jej zgubę czyhających, otwierać im wrota do serc i umysłów ogółu, niewolę jako dobrodziejstwo, dążenia do swobody przedstawiać jako zbrodnię, wysławiać zdrajców, poniżać wiernych synów ojczyzny — skutki dokonanego na narodzie rozboju nazywać „prawowitością" — gdy z innego rodzaju zapatrywaniami można polemizować — te nawet polemiki nie są warte, i tylko naznaczyć je należy jako takie, które autorowi swemu i propagatorowi piętno hańby wyciskają na czole.

Do rzędu tego rodzaju zdań należą wypowiedziane w książce, której tytuł przytoczyliśmy wyżej. Autorem jej p. Antoni Walewski, *członek czynny akademji umiejętności w Krakowie.* Przed laty napisał ktoś o tym człowieku, iż jest on „więcej Austrjakiem niż sam cesarz austrjacki — więcej papistą niż sam papież" — po przeczytaniu ostatniej jego elukubracji należałoby dodać, że jest więcej Moskalem od samego cara moskiewskiego. Jakkolwiek dotychczasowe pisma p. Walewskiego miały cechę ultrakonserwatywną i ultramontańską, jakkolwiek znaliśmy go dobrze jako człowieka zdolnego do najskrajniejszych w tym kierunku wybryków — jednak niniejszą pracą przewyższył on wszelkie najgorsze nawet oczekiwania, stanął tak, *iż w społeczeństwie polskiem nie masz już miejsca dla niego.* Czytając tę książkę oczom własnym trudno uwierzyć, iż to rzecz pisana po polsku, w polskiem wydana mieście, iż autor jej nosi polskie nazwisko, pisze o polskiej historji, jest członkiem polskiej akademji umiejętności. I mimowoli w toku czytania nasuwa ci się pytanie, czy to szaleniec z domu obłąkanych zbiegły — czy taki pełen samowiedzy odstępca sprawy narodowej?

Jednej zalety książce tej odmówić nie można: śmiałości posuniętej po za wszelkie granice. Zadać kłam wszelkim dotychczasowym wynikom historycznych badań — z ołtarzy czci narodowej najpiękniejsze zrzucić postacie a na ich miejsce stawić posągi zdrajców i jawnych wrogów — urągać krwi za sprawę nieszczęsnego narodu przelanej, a tych co sprawie tej wszystko poświęcili, nikczemnie w opinji zohydzać — propagandę moskiewską nazwać szumną nazwą „filozofji dziejów" i to dziejów Polski — i pod tem wszystkiem polskie położyć nazwisko i tytuł czynnego członka polskiej akademji: na to niepospolitej zaiste potrzeba śmiałości. Ale jak wyżej się rzekło, iż swoboda opinji gdy pewne granice przekroczy staje się szkodliwą swawolą, tak też i tutaj zaznaczyć musimy granicę u której męska kończy się śmiałość, a poczyna się — bezczelność, którą p. Antoni Walewski, czynny członek krakowskiej akademji umiejętności do tego posuwa stopnia, iż gdzie mu potrzeba fałszuje samą historję, byle tylko swe pochlebcze dla moskiewskiego cara teorje jakiemiś niby historycznemi faktami upozorować.

Ta śmiałość a raczej bezczelność czynnego członka krakowskiej akademji umiejętności p. Antoniego Walewskiego była możliwą tylko w społeczeństwie, które tak już zgnuśniało iż wszystko przebacza. Spotykaliśmy się już z podobnemi objawami — które mijały bezkarnie. Kończyło się na tem, iż opinja oburzyła się na chwilę — a po pewnym czasie tak dalece zapominała, że tym którzy na oburzenie to zasłużyli nie trudno było zakraść się na to lub owo stanowisko publicznego zaufania. Ale w objawach tych nietylko jest pewna systematyczna ciągłość — jest w nich także stopniowanie.

Poczęły się one bezpośrednio po upadku styczniowego powstania, w osławionem krakowskiem piśmie Walerego Wielogłowskiego *Ognisko*. Tendencją pisma tego było, jak najprędzej zatrzeć ślady ostatniego ruchu i sprowadzić ogół nasz na drogę pracy organicznej. Ale jakiemiż środkami zmierzano do tego? *Ognisko* używało broni dosyć drastycznej, i nie przebierając w środkach, rzucało się na wszystko, cokolwiek mogło mieć związek jaki z tradycją ostatniego powstania. Wyszydzało żałobę narodową, miotało się na emigrację, szyderstwem, rozumowaniem, deklamacją, przekręcaniem faktów, wszelkiemi retorycznemi sposobami starało się w narodzie zaszczepić niechęć do wszelkiego ruchu, przekonać go o potrzebie ultrakonserwatywnego postępowania. *Ognisko* jak nagle zapłonęło, tak też i nagle zgasło. Spadek po niem objął *Przegląd Polski* — wychodzący także w Krakowie, ze swoją „Teką Stańczyka," „Królową opinją," „Dramatem bez nazwy." Dążność ta sama co *Ogniska* — środki jeszcze bardziej drastyczne. Tam wyśmiewano tylko powstanie, jego sprawców i uczestników — w „Tece" starano się ich zohydzić, przedstawić jako przewrotnych oszustów, złodziei publicznego grosza, nędznych ambitników, którzy dla swej ambicji wszystko gotowi poświęcić. *Ognisko* ruszało pogardliwie ramionami na widok świeżych mogił — „Teka" plwała na te mogiły i na drzewca szubienic, z których ledwie co zdjęto ciała męczenników. Ale i *Ognisko* i „Teka" skierowane były tylko przeciw ostatniemu powstaniu, a ich gniewy nie odnosiły się do samej myśli powstania, którą była niepodległość, lecz zwracały się przeciw wyborowi środka, który zawiódł. Członek czynny krakowskiej akademji umiejętności, p. Antoni Walewski, poszedł jeszcze dalej od swych krakowskich poprzedników: zjadliwość jego już się zwraca nietylko przeciw ostatniemu powstaniu, ale przeciw wszystkim ruchom narodowym, od konfederacji barskiej począwszy, którą „buntem" nazywa. Nie dość mu jednak na tem: propaguje on oburzające niedorzecznością zarówno jak przewrotnością zdanie, *iż prawowitym królem polskim jest każdy, kto tylko nosi tytuł polskiego króla, propaguje cześć i uwielbienie dla moskiewskich carów, którzy sobie ten tytuł przywłaszczyli, propaguje zsolidaryzowanie sił narodu polskiego z caratem, w imię prawowitości (legitimizmu) i konserwatyzmu.* Jest więc ciągłość, lecz jest i stopniowanie w tych objawach, które się na krakowskim gruncie zrodziły, wzrosły, i w czynnym członku akademji umiejętności, p. Antonim Walewskim, doszły do kulminacyjnego punktu. Spodziewać się, że to punkt kulminacyjny w tem znaczeniu, iż się po niem poczyna upadek kierunku. Dobre, zacne, iście patrjotyczne żywioły, których Kraków wiele w łonie swem ukrywa — powinne przecież przyjść do przekonania, iż cierpliwość wszelka skończyć się już musi, a wyrzutki powinny raz już na prawdę stać się wyrzutkami, tj. być wyrzuconymi ze społeczeństwa polskiego. Bo jeżeli dotychczasowa gnuśna cierpliwość potrwa dalej — odszczepieństwo narodowej sprawy, przybrane w togę pozornej akademickiej uczoności, tak się rozwielmoży, propaganda fałszu takie przybierze rozmiary, że już nie będzie można dać sobie rady — a bezkarność podobnych występów pociągnie za sobą liczne naśladownictwo...

Nie chcemy jednak ogólnikowo, nagie stawiać oskarżenie. Poprzemy je dowodami czerpanemi z dzieła czynnego członka krakowskiej akademji umiejętności, p. Antoniego Walewskiego, dowodami z których czytelnik przekona się, iż książka tak samo jak pod względem patrjotycznym jest stekiem przewrotności, tak pod względem naukowym jest nędzną robotą bez istotnej umiejętnej wartości. Nie jakoby autorowi brakło wiedzy i zdolności — ale że postanowiwszy sobie wywodami niby historycznemi poprzeć polityczną tezę wręcz niezgodną z duchem i interesami narodu bez przekręcania historycznych faktów obejść się nie mógł. Chcąc udowodnić absurda, tylko za pomocą absurdów mógł do nich dójść. Chcąc narodowi podać fałsz za prawdę, nie mógł drogą jasną, logiczną, czysto umiejętną taki rezultat z dziejów wyprowadzić. Czytelnik zechce się uzbroić w trochę cierpliwości, gdy go przeprowadzić zechcemy przez ten wstrętny labirynt, przezwany jak lucus a non lucendo „filozofją dziejów polskich". Wędrówkę tę jednak odbyć musimy, chociażby jak wstrętną była, inaczej bowiem wypowiedziane poprzednio zdania wydadzą się nie popartemi treścią dzieła. Zresztą będzie ona dla nas o tyle także pouczającą, iż przekonamy się, jaką to drogą dochodzi się do takich rezultatów, do jakich doszedł czynny członek krakowskiej akademji umieję-

Gospodarka niemiecka.

Oświęcim 18. sierpnia 1875 r. Przypomną sobie czytelnicy ile wrzawy narobiono i ile telegramów w dziennikach niemieckich umieszczono z powodu, że burmistrz miasta Oświęcimia pan Nowogrodzki obdarzył marszałka rady powiatowej bialskiej p. Seeligera adresem zaufania, który niby miał od rady gminnej pochodzić, rzeczywiście był tylko fabrykatem pana burmistrza i jego asesorów. Dziś tajemnica tego adresu jest już jawną; był on wystosowany do p. Seeligera ob captandam benevolentiam jego; by ten jako marszałek rady powiatowej patrzał przez palce na gospodarkę p. burmistrza i jego asesorów, i wyznać musimy, że p. Nowogrodzki zupełnie celu swego dopiął, gdyż uzyskawszy względy p. marszałka, trwonił bezkarnie majątek gminny w sposób zatrważający, a jesteśmy przekonani, że prusofile bialscy patrząc na systematyczne zubożenie miasta polskiego, z radości ręce sobie zacierali, gdyż wychodzą z tej zdrowej zasady, że zasoby materjalne stanowią podstawę potęgi moralnej i materjalnej — a przeciwnie, że z miasta zubożałego i na kij żebraczy przyprowadzonego, będą mieli na zawsze powolne narzędzie czy to przy wyborach, czy przy innych ważnych sprawach.

Że mówiąc o haniebnej gospodarce niemieckiej w Oświęcimie praktykowanej — wcale nie przesadzam — udowadniam to twierdzenie cyframi, i tak:

Gdy przed 4 laty obejmował pan Nowogrodzki urząd burmistrza w Oświęcimie, zastał w kasie miejskiej około 30.000 gotówką i w papierach wartościowych, bez wszelkich długów, przeciwnie ze znacznemi jeszcze należytościami.

Po 4-letniej gospodarce wydano cały zapas w gotówce i w papierach publicznych a nadto zaciągniono dług w ilości 24.000 złr. na gruby procent — uroniono kaucję propinacyjną w kwocie 4000 złr. — pieniądze asekuracyjne 1000 złr. — pieniądze z pożyczki rzeszowskiej w kwocie 6000 złr.; dochód nadzwyczajny z targu wołowego kilka tysięcy złr. — wydzierżawiono propinację miejską z wolnej ręki bez licytacji przyjacielowi i poplecznikowi burmistrza i Seeligera na lat 10 za 6000 złr. rocznie, podczas gdy w drodze licytacji możnaby było 18.000 rocznego dochodu uzyskać i t. d. i t. d.

Na kilkakrotne zażalenia obywateli oświęcimskich, zawezwany został wydział rady powiatowej bialskiej przez Wydział krajowy jeszcze w przeszłym roku, by rzecz na miejscu zbadał i sprawozdanie przysłał. Burzę tę atoli zażegnał pan Nowogrodzki przez to, że się nakłonił do wniesienia petycji do Rady państwa, w której urzędników polskiej narodowości w Galicji błotem obrzucił, twierdząc także w tej petycji, że namiestnictwo stację wołową z Oświęcima do Krakowa przenieść usiłuje na złość, że Oświęcim jest miastem wiernokonstytucyjnem i duchem niemieckim ożywione, a nadto wystosował za współudziałem kilku radnych adres zaufania i dziękczynny do marszałka rady powiatowej p. Seeligera, który jakoby od rady gminnej pochodzący [illegible] umieszczony został.

Seeliger kaptowany tymi i tym podobnymi sposobami dla Nowogrodzkiego, który także przy wszystkich wyborach był najwierniejszym jego sługą — odłożył wezwanie Wydziału krajowego ad acta, nie chcąc wyświecać gospodarki Oświęcima, które Nowogrodzki miastem wiernokonstytucyjnem przezwał. Gdy Wydział krajowy od marszałka Seeligera i wydziału powiatowego bialskiego żadnych wiadomości i sprawozdań o gospodarce Oświęcimskiej pomimo nalegań doczekać się nie mógł, przeto widział się zniewolonym w porozumieniu z namiestnictwem wydelegować komisję do Oświęcima, która skonstatowawszy jak największy nieład i nieporządek tak w urzędzie jak i w kasie gminnej, przekonała się przez czas 17-dniowego badania i śledztwa o najhaniebniejszej gospodarce dygnitarzów magistratualnych, który roztrwoniwszy kilkadziesiąt tysięcy grosza publicznego, zasłaniają się tem, że wystawili szkółkę, która najwięcej 7 do 8.000 jest wartą.

W skutek skonstatowania przez komisję Wydziału krajowego różnych malwersacyj zostanie prawdopodobnie Rada gminna, która się wobec p. Nowogrodzkiego niedołężną okazała, rozwiązaną, a do prowadzenia spraw miasta ustanowi rząd komisarza ze swego ramienia. Niemniej należałoby także rozwiązać i Radę powiatową, która dla takiej przerażającej gospodarki była pobłażliwą. W każdym razie oprze się sprawa ta o kratki sądowe.

Komisja opuściła Oświęcim w przeszłym tygodniu i mamy wszelką podstawę sądzić, że delegat Wydziału krajowego, p. Michalczewski, którego względy panowie prusofile różnemi sposobami naprężno uzyskać się starali, przedstawi Wydziałowi krajowemu rzecz bezstronnie, tak jak ją zastał, i że przyczyni się do tego, aby miasteczko nasze niegdyś do najzamożniejszych należące, obecnie odarte i złupione, odszkodowane uzyskało.

O przebiegu dalszym tej sprawy donieść nie omieszkam.

Sprawozdanie prokuratora Życharewa
o spiskach moskiewskich.

(Dokończenie.)

Zakończyliśmy wczoraj umyślnie ustępem z odpowiedzi, danej redakcji przez redakcję *Wpierod*, chcąc przed czytelnikiem dla porównania postawić oko w oko dwa przeciwne obozy: carat i jego rewolucjonistów.

Nie będąc nawet zwolennikami socjalizmu, nie [illegible] swe cele, trzeba wyznać, że *Wpierod!* ma tutaj dużo racji. Socjaliści rossyjscy są najpoczciwszymi z Rossjan, i przyjdzie czas, że ojczyzna ich, uchodząca dotąd w oczach ludów za kraj spodlony, nie będący w stanie wydać nic szlachetnego. — wskaże kiedyś na nich z dumą jako na dowód, że i pomiędzy Rossjanami znajdują się ludzie.

Jeśli socjalizm w ogóle wypływa z pobudek szlachetnych, to prawdę tę należy szczególnie odnieść do Rossji. Socjalizm, najbardziej w Rossji, jest szlachetnym krzykiem oburzenia na zdeptaną przez carat godność człowieka, na nędzę ludu i na wyzyskiwanie słabszych przez mocniejszych. Skutkiem historycznego wytworu, stworzonych przez carat, w jakich naród ten przez lat 600 zostawał, wszystko, co uszło zgniliźnie, zepsucia, nie może być tam innem, jak tem czem jest, t. j. każdy Rossjanin, który przechował w swem sercu sprawiedliwość i godność, nie może być czem innem — jak tylko socjalistą. I to socjalistą krwawym — bo krwawy był ucisk caratu.

Rossja przedstawia dziś widok nadzwyczajny, godny tego, by zatrzymała się na nim uwaga każdego myślącego człowieka. Nie jest to rewolucja francuska z roku 1789-go. Jaka zachodziła różnica między życiem Francji a życiem Rossji, taka też musi zajść różnica między odbytą już rewolucją francuską a mającą się odbyć rewolucją rossyjską.

Rewolucja francuska z roku 1789, była demokratyczną — przyszła rewolucja rossyjska, będzie socjalną.

Kiedy nastąpi? — nie wiemy. Ale, że nastąpi — to więcej jak pewno. Nastąpi dziś, jutro, za lat 5 lub 10, ale nastąpić musi. Wprawdzie rząd dwoma sposoby może się ratować: albo dając konstytucję, albo zwracając umysły w inną stronę przez wydanie wojny na zewnątrz w celach zaborczych, t. j. popróbować eksperymentu z lat 1861—1863, jaki mu się był powiódł na czas pewien, gdy to dozwoliwszy umyślnie na wybuch powstania, oddał następnie Polskę na łup swoim rebiatam — ale oba te sposoby na nic się nie przydadzą już dzisiaj. Może rząd stłumić jeszcze i dziesięć takich spisków jak dzisiejszy — ale ostatecznie, nie uniknie rewolucji. Rewolucja jest już we krwi Rossjan.

Widzieliśmy bowiem już nieraz ze zródeł rządowych, a dziś przekonaliśmy się o tem najdowodniej, że wszystkie stany, począwszy od chłopa do księcia, mężczyźni, kobiety i dzieci, bez różnicy wieku — przesiąknięci są socjalizmem aż do szpiku kości, a na energji i poświęceniu im nie brak, jak tego aż nadto liczne mamy przykłady. Takich ludzi, pomimo skrajnych konsekwencyj, do jakich dochodzą w swych rozumowaniach, nie można nie szanować, bo są to ludzie przekonania, oddający siebie na ofiarę.

Powtarzamy, Rossja przedstawia obecnie widok szczególniejszy, i jeżeli kogo, to przedewszystkiem nas, Polaków, ten widok powinien obchodzić. Nie chcemy przeto powiedzieć, aby Polacy łączyli swe losy z losami socjalistów rossyjskich — bo nam przedewszystkiem zależeć na tem musi, aby zachować wolną rękę — lecz wyrażamy obawę, aby wypadki nie zaskoczyły nas nie przygotowanych jak zawsze i jak zawsze nie wiedzących co robić. Z historją w ręku możemy dowieść, że od czasu upadku Rzeczypospolitej, wypadki zastawały nas zawsze nieprzygotowanych, i dlatego nic nie mogło się powieść, i tak dużo krwi zawsze napróżno zmarnowanej. Cóż dziwnego w takich okolicznościach, że kłóciliśmy się wtenczas, gdy działać należało?... Jakże nie mieliśmy się kłócić, gdy nikt nie wiedział co czynić?... Jakże nie miały bruździć nikczemne miłoście własne, gdy nie było poważnego grona Polaków, któreby wprzód, tj. przed spodziewanemi wypadkami, poświęciwszy swój czas i pracę na zbadanie nieprzyjaciół swych i własnych środków, mogących służyć skutecznie, na obmyślenie oraz sposobów działania w danym wypadku, wystąpiłoby następnie z gotowym już planem?

Dotąd zamiast tryumfów, mieliśmy tylko nieszczęścia.

Zawsze byliśmy narzędziem wypadków, lub obcych interesów i ambicyj, i zawsze szliśmy *à la rémorque* innych narodów, my — co możemy i powinniśmy działać samodzielnie, tylko w interesie własnym, byle nie wbrew sprawiedliwości i z krzywdą innych narodów. Niechże przynajmniej dzisiaj przykład stuletnich nieszczęść poprawi nas nareszcie, i niech nieunikniona wcześniej czy później rewolucja w Rossji nie zastanie nas nieprzygotowanymi, bez planu postępowania.

Austrja i Węgry.

* Bawi obecnie w Wiedniu deputacja brodzkiej Izby handlowej, której zadaniem jest starać się o zniesienie cła zbożowego od strony Moskwy.

* Za parę tygodni rozpoczynają się w Czechach wybory uzupełniające do Rady państwa w skutek wygaśnięcia mandatów tych, którzy nie brali udziału w Radzie państwa. Nowa tedy nastąpi walka pomiędzy Młodo- a Staroczechami.

* P. Szmerling obchodził d. 23. b. m. 70 rok wieku swojego, i odbierał różne gratulacje od przyjaciół politycznych.

* Cieszy nas bardzo, że w dziennikarstwie wiedeńskiem, które dość niewyraźnie zachowywało się w sprawie hercogowińskiej, i w interesie prusactwa popychało Austrję na tory awanturniczej polityki południowo-słowiańskiej, nastała pewna zmiana odwrotna. Podobnie jak my, tak też najpoważniejsze organa Przed- i Zalitawji oświadczają się dziś energicznie przeciwko kładzeniu palców pomiędzy drzwi. Szczególnie dobitnie czynią to *Pester Lloyd* i *Neue freie Presse*.

Sprawy zagraniczne.

Francja. Przeważne miejsce w dziennikach francuskich, zajęła, jak prawie w całej prasie europejskiej — sprawa wschodnia. A nietylko dziennikarstwo zajmuje się nią bardzo gorąco, gdyż w ostatnich dniach odbywały się w tej kwestji narady i w gabinecie. Na posiedzeniu ministerstwa dnia 20. b. m., udzielił minister spraw zagranicznych, Decazes, wiadomości, o zamierzonych krokach trzech gabinetów cesarskich. Do *Köln. Ztg.* piszą z Paryża, że wspólne propozycje streszczają się w żądaniu, ażeby małym państwom Naddunajskim zapewnić stanowisko prawie niezależne.

Stronnictwa tymczasem francuskie, w szczupłym zakresie rad jeneralnych, starają się tam skonsolidować, a głównie idzie o przymierze chwilowe przynajmniej pomiędzy orleanistami a republikanami.

Z tej ugody bowiem ma wyjść wspólna lista kandydatów wybrać się mających do senatu.

W Poitiers obraduje jeszcze kongres katolicki, a po skończeniu obrad ma wydać list do wiernych w sprawie wolnego nauczania w zakładach wyższych.

Niemcy. Zjazd dziennikarzy w Bremie uchwalił założenie archiwum celem zbierania i protokółowania wszelkich wyroków w sprawach prasowych, wydawanych przez sądy niemieckie i austrjackie, tudzież przechowywania dokumentów, odnoszących się do sprawy stowarzyszeń dziennikarskich w Niemczech i Austrji.

Wniosek Thielego, ażeby prasowem prawem państwowem objęte zostały wszystkie prowincje państwa niemieckiego, odesłany został do wydziału nieustającego dziennikarzy. Na rok przyszły na obrady przedwstępne wybrano znowu Bremę, a na miejsce zgromadzenia proponowano Stuttgardę, Wiesbaden, Graz lub Norymbergę.

Do Berlina przybył dnia 23. bm. Derenthal, niemiecki radca poselski w Konstantynopolu, i po oddaniu depesz ministrowi stanu panu Bülow, powraca napowrót do Konstantynopola.

Wschód. Według *Polit. Corresp.* wysoka Porta przyjęła propozycje mocarstw tylko w zasadzie, i nie myśli w istocie odstąpić od zamiaru uspokojenia wzburzonych prowincyj siłą zbrojną.

Z Konstantynopola zaś dnia 24. sierpnia telegrafują urzędownie i zgodnie z doniesieniem wczorajszem *Timess'a*: Posłowie austrjacki, niemiecki, moskiewski, włoski, angielski i francuski zrobili wspólny krok w zamiarze udzielenia rady, aby wysłany został komisarz zaopatrzony w wyraźne pełnomocnictwo dla zbadania skarg powstańców i w razie potrzeby zaradzenia im. Równocześnie reprezentanci obcych państw zawiadomili Portę, że odnośni ich konsulowie otrzymali polecenie, aby wszelkiemi środkami starali się wlać w powstańców przekonanie, iż nie powinni oczekiwać żadnej pomocy albo interwencji ze strony tychże państw. Wielki wezyr odpowiedział na ten krok obcych posłów, że już był postanowił wysłać komisarza, a naznaczony jest do tej misji minister robót, Server basza. Wielki wezyr podziękował za przyjacielskie postępowanie rządów, które nie ma najmniejszej cechy interwencji. Rząd pragnie udowodnić wartość, jaką do tych rad przywiązuje, idąc za niemi aż do granic, które mu zakreśla własna godność jego. Rząd użyje wszystkich środków, aby uspokoić powstanie z najmniejszym jak można rozlewem krwi.

Ze Serbji donoszą, że dotychczas nie wiadomo, jakie stanowisko zajmie to małe państewko w sprawie powstania pobratymczego plemienia. Najświeższe doniesienia mówią, że księciu Milanowi bardzo trudno sformować nowy gabinet koalicyjny, do któregoby weszło kilku członków konserwatywnych, prócz chętnych do wywołania wojny otwartej. Dwóch bowiem kandydatów do tek, a mianowicie Marynowicz i Risticz, są nieprzejednanymi nieprzyjaciołmi, a mimo to radby ich obu książę mieć w gabinecie.

O naturze powstania hercogowińskiego pisze *Pester Lloyd*. Organ ten ministerstwa spraw zagranicznych, nazywa wszystkie wiadomości z „pola walki“ przesadzonemi i zaleca przezorność w ich przyjmowaniu. „Co się zaś tyczy samychże wypadków, pisze dalej, to ze wszystkiego, co dotychczas donoszono, wypływa tylko to jedno, że rozrzucone, nie mające ze sobą związku utarczki i potyczki nie mają żadnego znaczenia, albo tylko nader podrzędne dla wojennego rozwoju rzeczy. Panowanie powstańców rozciąga się — przynajmniej w tej chwili — tylko na góry i na wsie górskie. Tu nie można im podołać, tu nawet największa siła wojskowa, choćby dziesięć razy większa od załóg tureckich, nie da im rady. Tu nie ma walki człowieka przeciw człowiekowi, lecz mocowanie się z dzikością żywiołów i straszną przyrodą. Nikt nie jest w stanie przeszkodzić krajowcom zbierać się tu i owdzie w większych i mniejszych grupach i wykonywać napady, w czem im dopomaga kraj pełen przepaści i wąwozów. Lecz są to wszystko tylko objawy partyzantki bez pewnego skutku. Miejsca stałe i ważniejsze w Hercogowinie są w rękach wojsk tureckich; i tak: Mostar, Livno, Trebinja, Niksics z twierdzą Grad, wąwóz pod Klobukiem i blokauzy Ozrines i Klacsina nad Cetą. Dopóki Turcy te punkta posiadają, są i pozostaną pod względem wojskowym panami kraju. Dotychczas zaś słychać było o utarczkach tylko w miejscowościach położonych wśród dzikiej okolicy, które nie mogą dać pola do działania. Wojska tureckie musiały ograniczyć się wyłącznie na odporze; już sama szczupła ich liczba wskazywała im to stanowisko. Operacje na większą skalę mogą się dopiero rozpocząć po nadejściu posiłków.“

Z Hercogowiny donoszą, że powstańcom w Monastyrze przybyły posiłki zbrojne, tak, że obecnie liczba ich wynosi 800 ludzi, i że zamierzają zdobywać albo zdobywają już Trebinje. Jednocześnie mają zaatakować powstańcy Trebinje z dwóch stron innych, od Jasen i Zupy.

Kronika.

(d. 24. sierpnia.)

Budowa techniki postąpiła w tym roku bardzo znacznie. Gmach laboratorjum chemicznego, który już tego roku ma być oddany do użycia, jest już zewnątrz zupełnie gotowy i przedstawia się bardzo elegancko. Pod względem architektonicznym nie przedstawia on nic zajmującego, ale liczne, odpowiednie ornamenty dodają mu powabu. Brakuje w nim tylko urządzenia wewnątrz, które wkrótce dokonane zostanie. Budowa gmachu głównego postąpiła o tyle, że budują już drugie piętro i spodziewać się należy, że jeszcze tego roku doprowadzą ją pod dach.

Z największem zgorszeniem donoszą nam, że w tutejszej dyrekcji telegrafów większa część opróżnionych posad została znowu zajętą przez cudzoziemców, nie umiejących języka krajowego.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 26. sierpnia b. r. z uderzeniem godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej.

Na fundusz uczczenia zasług sędziwego Hipolita Stupnickiego otrzymaliśmy z Krakowa zebrane przez p. Ludwika Pogórskiego 12 złr. 50 ct. Składki te złożymy do komitetu, który się ma w tych dniach zawiązać. Zewsząd nadchodzą oświadczenia dokumentujące dobre chęci i wielką życzliwość dla skołatanego nieszczęściami i ofiarami starca. Zdaniem naszem wszakże potrzebną jest pomoc materjalna.

Doniesienia policyjne. Dnia 23. bm. z rana w zamiarze samobójczym wskoczyła do studni koło domu l. 38 przy ulicy Gródeckiej służąca Ksawera Jarzyńska, lecz wydobytą została przez niewiadomego z nazwiska porucznika; przyczyną tego zamiaru było zerwanie stosunku miłośnego przez jej narzeczonego. — W nocy na 23. bm. około godz. 11. zakradł się wyrobnik Jakób Koziołek zostający jako chory w tutejszym głównym szpitalu do pobliskiej sali chorych, gdzie leżał chory Marcin Potoczny pomocnik mularski i okutym kijem zbił go tak mocno, że aż kij połamał na trzy kawałki; powodu tej niezwykłej zemsty jeszcze nie zbadano; Koziołka, który dał tak jasne dowody swej rekonwalescencji, zabrała dnia następnego policja do aresztu. Wypadek ten rzuca także jasne światło na to, jaki dozór mają Siostry miłosierdzia w tym szpitalu.

Znaleziono na ulicy Akademickiej szpinki męskie do rękawów złote — grawirowane — właściciel zgłosić się zechce do hotelu Langa do szwajcara.

Wpisy uczniów do szkoły ludowej w domu Lewakowskich l. 10 w Rynku odbywać się będą w dniach 28, 29, 30 i 31 bm. w kancelarji szkolnej.

(F. Ch.) **Sambor** 23. sierpnia. Dnia 21. b. m. odprowadziliśmy do grobu zwłoki ś. p. Józefa Kochanowicza, dzierżawcy dóbr Chlewisk w powiecie samborskim. Ksiądz Nestorowicz, proboszcz samborskiej gr. kat. parafji wraz z innymi okolicznymi duszpasterzami obu obrządków przodowali pochodowi pogrzebowemu, który z Chlewisk do pobliskiej wsi Łanowic udał się, gdzie zwłoki w familijnym złożono grobie. Konduktowi towarzyszyli liczni wieśniacy, mieszczanie samborscy i straż ochotnicza ogniowa. Ś. p. Józef Kochanowicz urodził się w r. 1773 w Brześciu Litewskim z ojca Piotra i matki Marji z domu Bączaków. W r. 1791 wziął udział w powstaniu Kościuszki. Później służył w wojsku Napoleona I, bił się w Hiszpanji pod dowództwem pułkownika Kowalskiego, był w bitwie pod Barcelloną, Saragossą i t. d. W r. 1812 odbył pamiętny pochód do Rossji, poczem emigrował. Na wezwanie Władysława Tchórznickiego, właściciela dóbr Nadyb przybył do Galicji i tu dłuższy czas incognito przebywał. W końcu osiadł w Kowenicach, które przez 54 lat dzierżawił. W ostatnim roku życia przeniósł się do Chlewisk, gdzie się rozstał z światem dnia 18. b. m. przeżywszy lat 102. Nieboszczyk był to człowiek, który się dobrze krajowi zasłużył jako żołnierz i obywatel. Cześć jego pamięci!

Od kilku dni toczy się przed tutejszym sądem przysięgłych sprawa nader interesująca Leiby Lilienfelda, fałszywie nazywającego się Leonem Geller, o zbrodnię oszustwa, popełnioną na osobie sędziego powiatowego Kajetana Kopacza. Geller był pokątnym pisarzem w Kałuszu, i łupił poprostu tak chłopów jak i swoich współwyznawców, biorąc niby ich w obronę przed tamtejszym sądem powiatowym. Nieustannie skargami zasypywał wszystkie możebne instancje, a nawet w drodze dziennikarskiej starał się zohydzić urzędowanie tego sędziego. Wychodzące w Wiedniu *Industrielle Blätter* umieszczały artykuły pełne jadu na sądownictwo p. Kopacza. Wytoczone śledztwo wykazało bezpodstawność tych skarg i teraz sprawa ich stoi przed sądem, opuszczona nawet przez własnych świadków, którzy umywają ręce od wszystkiego.

Podhajce 22. sierpnia. Tutejsza ochotnicza straż ogniowa idąc za przykładem swych koleżanek miast większych, postanowiła na dochód tejże instytucji urządzić 5. września festyn ludowy, urozmaicony różnemi zabawami. Jeśli się uwzględni, że jest to zarazem pierwszy festyn, który się tu odbędzie, że straż nasza dokłada wszelkich starań, aby festyn ten wszystkich uczestników zadowolnił, czego najlepszy dowód zamówienie jednej z pierwszorzędnych muzyk krajowych, to udanie się tego przedsięwzięcia zależy jedynie od wzięcia udziału w takowym okolicznych miast i obywateli wiejskich. Tylko bowiem w takim razie mogłyby znaleźć pokrycie znaczne koszta na ten cel łożone, a straż ochotnicza, która od początku swego istnienia stacza walkę o fundusz na najniezbędniejsze przyrządy do ćwiczeń i gaszenia ognia, uzyskałaby jakiekolwiek wsparcie.

Pomimo, iż o ile mi jest wiadomem, zaproszenia komitetu na wszystkie strony rozsyłają, to jednak nie od rzeczy będzie przypomnieć, że festyn rozpocznie się o godzinie 3. koncertem zaszczytnie znanej muzyki, że o godzinie 5. rozpocznie się gra w kwiaty, o godz. 7½ spalone będą ognie sztuczne, a wreszcie o godz. 8. rozpoczną się tańce.

Kraków 24. sierpnia. P. Rapacki, artysta dramatyczny, przesłał fundusz z odczytu dramatu jego „Mikołaj Kopernik“, zebrany w zakładzie leczniczym dr. Czerwińskiego w Steinerhof w Styrji, w ilości złr. 223 i rubli 5, przeznaczając takowy po połowie na Stowarzyszenie pedagogiczne i na Stowarzyszenie nauczycielek. Po wymianie rubli uczyniła ta nadsyłka 230 złr. 60 ct., i złożoną została w połowie na ręce dyrektora p. Józefczyka a w połowie na ręce p. Holskiej.

Gdy wieczorem przybył do tutejszego dworca pociąg towarowy ze Lwowa i był jeszcze w ruchu, wskoczył na stopień wagonu pisarz kolejowy Jan Grzebarczyk, a uderzywszy o słup latarniowy, spadł pod wagony, które go przejechały.

Poznań 23. sierpnia. Dwóch więźniów, skazanych, o ile wiemy, na dłuższe przesiadywanie za kratami, prowadzono dziś na termin z budynku więziennego do miejskiego sądu, znajdującego się przy Sapieżyńskim placu. Więźniowie, upatrzywszy stosowną porę, zaczęli uciekać, ale wnet dogoniono ich i przytrzymano. Przy dalszej, wzmocnionej eskorcie, wydobyli się ponownie na wolność, ale ich znowu przytrzymano i odwieziono do więzienia. Gdy wpuszczono ich na podwórze więzienne, po mocnem poturbowaniu uprzednio sług policyjnych, schwycił jeden z nich za siekierę, leżącą na środku podwórza, i tak nią zaczął dokoła machać, że trudno doń było przystąpić. Drugi użył tej sposobności, aby niepostrzeżenie wskoczyć na dach przyległy murom więziennym i zniknąć. Pomimo wszelkich starań policji i pomocy wojska, dotąd nie pochwycono zbiega.

W Królestwie spaliło się częściowo fabryczne miasteczko Przasnysz liczące 8000 mieszkańców i 500 domów. Szkoda wynosić ma przeszło pół miljona rubli.

Międzynarodowa wystawa w Filadelfji. Cenę wejścia na wystawę ustanowiono w wysokości 50 cent. = 2 szylingom. Biletów sezonowych nie będzie. Spodziewają się, że opłaty za wstęp pokryją koszta wystawy. *Times* oblicza ilość mających zwiedzić wystawę na 20 miljonów ludzi; liczą, że przeciętnie dziennie 80 tysięcy będzie zwidzać wystawę. Rozmaite koleje prowadzące do Filadelfji układają się o dzienne przewiezienie 30.000 osób. Że rachuba ta nie jest przesadzona okaże się, skoro powiemy, że Stany Zjednoczone liczą 45 miljonów mieszkańców, a wystawa znajduje się w najludniejszej okolicy. Filadelfja liczy 800.000 mieszkańców. Ażeby ułatwić komunikację po placu wystawy, zbudowaną zostanie na około wystawy linja kolejowa ze stacjami przy każdym budynku. Będzie ona 3 mile długa. Miasto Filadelfja czyni kolosalne przygotowania, ażeby pobyt dla cudzoziemców uczynić jak najtańszym i uprzyjemnić.

Z Izby sądowej.

(*Lwów 23. sierpnia; proces o zbrodnię oszustwa*).

(Ciąg dalszy.)

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący przystępuje do sprawy i rozpoczęła się bitwa Zelmana ze sądem.

Ale niechże mi teraz patron Zelmana, śp. Salomon Dawidów syn poradzi, jakby to wszystko co Zelman mówił, tak jakoś powtórzyć, aby czytelnik powziąść mógł choć słabe wyobrażenie o misternej sztuce, z jaką Zelman poczynał sobie w tej bitwie, którą nareszcie zmuszony był stoczyć. A była to bitwa nie lada, bitwa walna, a Zelman gracz tęgi. Niczem Lipsk i Zama!

Zdaje się bywało, że już tak przyparty do muru, że nic już nie pozostaje jak tylko broń złożyć; że pytania przewodniczącego tak jasne, tak naturalne i tak kategoryczne, że nie pozostaje mu nic więcej jak tylko t a k lub n i e powiedzieć, ale gdzie tam! — jak nie puści się manewrować, jak nie pocznie rozprawiać, gmatwać i nawijać co raz to inne okoliczności, tak ani się obejrzy jak już zaleciał w tak dalekie regiony, że ani nadziei, by można było z nich dojrzeć pierwotny punkt pytania!

— Czekaj, czekaj!... — woła przewodniczący — ależ ja nie o to pytałem.

— Jakto nie o to? — zdziwiony odpowiada Zelman.

— Ależ nie o to. Ja tylko pytałem pana Zelmana jakim to sposobem się stało, że dług pierwotny Bąka 55 złotych reńskich, trochę gotówką, trochę za zboże, trochę za wódkę i etc., mógł w tak krótkim czasie urość ni z tego ni z owego raptem aż na 327 złotych?

— Jakto raptem?... Toż już ja wszystko powiedział.

— Aleś pan nic nie powiedział; niech pan Zelman odpowie mi prosto na pytanie.

— Jakto prosto?... Co ja winien, że wysoki sąd nie chce mnie zrozumieć i t. d.

I gadajże z nim teraz! A trzeba było gadać, t. j. prawdy dochodzić, czego też p. r. Świtalski z kolegami swemi r. Stenzlem i r. Kostrakiewiczem, najsumienniej dopełnili. Proszę do tego dodać zeznania czternastu chłopów i jeszcze jednego żyda, chłopów niepiśmiennych, często nie rozwiniętych i wziąć jeszcze na uwagę, że początek sprawy sięga roku 1865, a każdy przyzna, że trzeba było sędziom mieć dużo niepospolitej cierpliwości, taktu i przytomności umysłu, aby dojść do końca w tej męczącej sprawie, ani razu nie straciwszy krwi zimnej, i ani razu nie zboczywszy z drogi przedmiotowego postępowania, przez sprawiedliwość nakazanej.

Wiadomo już czytelnikom z aktu oskarżenia jak Zelman postępował przez 10 lat z przeciwnikami swymi Hryniem i Fedorką Bąkami. Powtarzać więc dla wyjaśnienia wszystkie odpowiedzi Zelmana u którego język jak pytel, byłoby to samo co zapisać całą librę papieru bez najmniejszej korzyści, taki w tych odpowiedziach panował kunsztowny labirynt. Ograniczymy się więc na przedstawieniu głównych rezultatów dochodzenia sądowego, zbywając resztę milczeniem. I tak:

Naprzód co do obrachunku z dnia 16. sierpnia 1865 r. przed notarjuszem Dębickim w Lubaczowie, Zelman chwali się że w tym względzie postąpił sobie najszlachetniej. Nie skrzywdził on na włos Bąka; policzył tylko tyle, ile mu Bąk był winien, doliczył mu tylko procenta, obrachunek był zrobiony w obecności świadków włościan z Borchowca: Szymona Czerlunczakiewicza, Michała Ziombra i Maksyma Skiby, potwierdzony przez notarjusza, a zatem dziwić się może tylko Zelman, zkąd napaść na niego i złość taka Bąków?

— Nie o to idzie — rzecze przewodniczący. — Sami Bąkowie powiadają, że istotnie byli winni tę sumę i nie mają o nią pretensji.

— Nu, więc czegoż oni chcą?...

— O tem później. Nam teraz o to idzie, żebyś pan wytłumaczył jak się to stało, że pierwotny dług 55 złr. urósł raptem na 327?

Tu Zelman poczyna wyjaśniać sposobem sobie ulubionym, ale nareszcie, po godzinnej rozprawie, zmuszony był jakoś wykrztusić, że pierwotna kwota ztąd urosła, że Zelman skupował od żydów długi Bąka.

— Aha, więc to poszło ztąd. Żeś pan długi skupywał. A ile czegoż pan skupywałeś te długi?

— Proszę wysokiego sądu. Bąk to pijanica i marnotrawca; upadał z dniem każdym to ja mu chciał pomódz.

— Jak to, za darmo, z miłosierdzia?

— Nu, ja jemu chciał pomódz bo by przepadł.

Jak wielkie było miłosierdzie Zelmana, ile było rzeczywistego długu a ile doliczonych procentów, trudno było po 10 latach dociec, gdy interesowany a niepiśmienny Bąk rachunków nie prowadził. Dość, że zrobiło się z 55 złr. 327, i w skutek nalegania Bąkowej (kobiety rezolutnej) ułożono się wszystkie pretensje Zelmana spisać w jeden weksel i przed notarjuszem go sporządzić.

Weksel, według zawartej umowy, miał być spłacony w 1½ roku, procenta były naprzód doliczone do kapitału i Bąkowie, czyli raczej Bąkowa, nareszcie odetchnęła swobodnie pewna, że dzięki swej zapobiegliwości, oszczędności, pracy i energji, a rzeczywiście jest taką ta prosta kobieta, zdołała pomimo nałogu i niezdarności męża, uiścić się w czasie i być spokojną.

Nie tak się stało, dzięki Zelmanowi. Dla Fedorki Bąk był interes jasny i skończony, ale dla Zelmana nie. Zelman uważał go za daleko nie skończony i nie jasny. Postanowił wyjaśnić go i skończyć po swojemu tak, aby już raz na zawsze między nim a Bąkami, nie mogło być żadnych rachunków.

„Postanowione a zrobione to wszystko jedno“, oto dewiza pana Zelmana.

Gdy tedy po spłaceniu długu Fedorka nalegała o oddanie jej weksla, Zelman powiedział że chociaż nie przeczy, że oddała mu ona „na Iwana“ tyle, „na Ilja“ tyle, a „na Wełykdeń“ tyle, to jednak daleko do końca! Biedna kobieta struchlała, a mąż jak pił, tak pił ciągle po dawnemu.

— Chodź do notarjusza — mówi Bąkowa.

— Nie pójdę — odpowiada Zelman.

— Chodź do notarjusza — znów w miesiąc potem żąda Bąkowa.

— Nie mam czasu, potem — odpowiada Zelman, a tymczasem kupuje od Matwij Zernch niespokojny (który jak z aktu oskarżenia wiadomo, poręczył był za Bąka) cały legat na Fedorkę, aby ją zaskoczyć, bo inaczej on sam nie wie co ma zrobić z tym fantem, który w ręku trzymał. A fant ten był tego rodzaju, że w tymże samym dniu co Bąk wystawił Zelmanowi weksel a Matwij ręczył za Bąka, Bąk zawarł był także warunkowy kontrakt sprzedaży z Matwijem, mocą którego w razie gdyby Bąk nie stawił się na terminie wekslowym i Matwij zmuszony był za niego płacić, to Matwij staje się panem jego gospodarstwa, oszacowanego na 1050 złr. (w akcie oskarżenia czytamy tylko na 120.)

— Dla czegoż pan nie chciał oddać weksla i jechać do notarjusza na żądanie Fedorki? — pyta przewodniczący.

— Bo oni byli mi jeszcze winni; bo chociaż prawda, że płaciła Fedorka, ale ja te pieniądze, które ona mi dawała, nazywałem na zapłacenie innych długów Bąka, jeszcze innych żydów.

Z tłumaczenia się Zelmana wypada, że prócz skupionych już przez niego długów Bąka, na które to długi wydał był Bąk weksel na 327 guld. 16. sierpnia 1865, Bąk już po wydaniu weksla robił nowe długi, a Zelman płacił tak, że Fedorka na spłatę weksla nic w istocie nie dała i weksel oczywiście pozostał jak był wekslem obowiązującym.

— A kogoż to pan spłacał już po r. 1865, czyli ściśle mówiąc, od 16. sierpnia 1865 do 23. sierpnia 1868 (bo w tym ostatnim dniu znów przyszło do nowego obrachunku)? — pyta przewodniczący.

— Następującym zapłaciłem za Bąka: Kernerowi Herszowi 44, Szymonowi Szechowi 15, jakiemuś Moszkowi za żyto, które Bąk sprzedał a nie oddał 50, i mojemu własnemu ojcu za konia, którego Bąk kupił od niego 13 guld. A jeszcze zapłaciłem za Bąka 50 gld. Mojszy Gais, Bąk sprzedał mu stodołę swoją za 30 a komorę za 13, to się zrobiło (płacze się Zelman) 49, nu, to ja zapłacił 50 guld.

I nie tylko na tej ostatniej pozycji płatał się jakoś Zelman. Nie można było dojść jasno, ile rzeczywiście zapłacił, a przynajmniej nie zrozumieliśmy tego, czy tylko 168, czy też więcej?

— Więc wszystko to zapłaciłeś pan prócz tych 327, o których było już mówione? — pyta przewodniczący.

— Tak, i to ciągnęło się 3 lata.

— A czemuż pan zaraz nie procesował Bąka, gdy się okazał tak nieakuratnym?

— Nu, bo ja nie chciałem procesu prowadzić — odrzekł Zelman.

— A czemużeś pan o tych 168 guld. nic nie mówił sędziemu śledczemu? W protokóle zeznań pańskich ani śladu o tych 168 guld. — mówi sędzia.

— Nu, ja nie wiem czemu. Proszę wys. sądu, czy to raz się mówi a nie zapisze do protokółu? Może ja i zapomniałem — dowodzi Zelman.

Co do faktu przepisania kontraktu zawartego 16. sierpnia 1865 między Bąkiem a Matwijem, faktu zaszłego 23. sierpnia 1868, kiedy to Zelman pijanego Bąka wsadziwszy na wóz, zawiózł był nie do notarjusza w Lubaczowie, lecz do pokątnego pisarza Ozjasza Adolfa, mieszkającego w miasteczku Oleszycach, odległem od Borchowiec mniej jak ¼ mili (patrz akt oskarżenia N. 194 Dz. Pols.) Zelman wszystkiego się zapiera, tłumacząc, że z jego strony nie było ani podstępu, ani namowy, że sam Bąk życzył sobie tego, że nieprawdą jest, jakoby Bąk był w tym dniu pijanym, a tem bardziej upojonym przez niego (Zelmana), i wreszcie, że nie dla tego pojechał do Ozjasza (utrzymującego wówczas maleńki kramik z towarami), aby oszukać tam włościan, że notarjuszowi trzeba było zapłacić daleko więcej aniżeli pokątnemu pisarzowi.

— Panie Zelman, ale świadkowie mówią inaczej...

— Nu, co mi mówią? Oni chłopi, i zwyczajnie gadają, nie pamiętając jak było. Już to tak dawno było, że wszystkiego i nie spamiętać!

Co do drugiego oskarżenia o weksel na 18 gld., Zelman opowiedział tak samo znakomitą historję, jak o koniu swego ojca (niechcąc się powtarzać, odkładamy to na później, gdy wejdą na scenę świadkowie), z której to historji wypada, że Zelman jak śnieg biały.

Tu powstaje p. **Sawczyński**, prosi trybunału o pozwolenie zadania Zelmanowi kilku pytań, Zelman niespokojny nieco i odbywa się scena następująca:

Prokurator. Czem się p. Zelman trudni?

Zelman. Jestem szynkarzem i mam pole.

Prokurator. A któż go zastępuje w szynku, w razie, jak p. Zelman z domu wyjeżdża?

Zelman. Żona i dzieci.

Pr. Mnie się zdaje, że ten szynk to tylko firma pańska, bo jak zostało skonstatowanem, pan prawie nigdy osobiście nie szynkujesz, ale tylko żona. Czem się jeszcze innem p. Zelman trudni? Czy tylko czasami nie egzekwujesz pan wciąż chłopów? W aktach stoi, że p. Zelman ciągle zatrudniony interesami z chłopami i ciągle egzekwuje chłopów?

Zel. To nieprawda, o tem można się dowiedzieć — broni się Zelman, niekontent z powyższej rozmowy, w tem przerywa mu przewodniczący i ogłasza:

Przewodniczący. W tej chwili z protokółu przysłano mi jakieś świadectwo moralności Zelmana, przyniesione niewiadomo przez kogo, ale podpisane.

Woźny. To jakiś żydek przyniósł.

Prokurator. Nie mogę pozwolić, aby zrobiony był użytek z tego świadectwa. Niewiadomo zkąd i od kogo ono pochodzi; może być podrobione itp.

Obrońca obżałowanego. Nie wiem dla czego nie mogłoby być odczytanem to świadectwo. Byłbym więc za tem, aby z niego został zrobiony użytek. Oświadczam przytem, że wprzód nic nie wiedziałem o tem świadectwie; jest ono dla mnie tak samo niespodzianem, jak dla wysokiego trybunału i wielce szanownej prokuratorji.

Prokurator. Ja jeszcze sprzeciwić się muszę temu świadectwu. Mamy przecież świadectwa moralności Zelmana w drodze urzędowej złożone, po cóż te pokątne?

Przewodniczący (rozwijając papier trzymany w ręku). Na świadectwie tem stoi podpisanono: „Burgau, przysiołek Miodowa, dnia 22. sierpnia 1875 roku“... Co to dzisiaj mamy? 23., a zatem świadectwo wczoraj wydane... (przewodniczący dalej czyta) „dnia 22 sierpnia, Jan Tabaczuk, przełożony kolonji“ i jeszcze 4. jakichś Niemców i 1 izraelita podpisanych, a oprócz tego 2 jakieś pieczęcie.

Prokurator. Proszę o skonstatowanie kto to przyniósł; to może być zfabrykowane.

Przewodniczący (do woźnego). Proszę poprosić tutaj pana Dobrowolskiego.

Przez cały ten czas p. Zelman stoi jakby nie o niego chodziło. Woźny odchodzi i wkrótce przybywa p. Dobrowolski.

Przewodniczący. Chociaż na tem świadectwie napisałeś pan parę słów ołówkiem, kto je przyniósł, zechcesz pan jeszcze bliżej nas objaśnić w tej mierze.

P. **Dobrowolski** (z uśmiechem). Przyniósł je niejaki Majer Klauber, chłopak lat 15. Powiada on, że jest kelnerem w szynku u Wolfa Braunera przy ulicy Krakowskiej, w domu pod l. 229, i że ten Brauner jest szwagrem Zelmana.

Zelman Ja nie mam szwagra we Lwowie.

Publiczność się śmieje, Zelman ogląda się na strony a tymczasem p. przewodniczący oświadcza, że udaje się na ustęp w celu powzięcia uchwały co do odczytania świadectwa o moralności Zelmana, które jakby z nieba spadło. Niebawem trybunał wraca, i przewodniczący oświadcza, że nie ma potrzeby odczytywać, bo są już świadectwa urzędowe, w drodze właściwej do akt przyłączone, po czem p. Sawczyński w imieniu prokuratorji zastrzega sobie prawo dochodzenia, czy nie sfałszowanem jest świadectwo, z szynku p. Wolfa Braunera łaskawie nadesłane.

Następnie p. r. **Kostrakiewicz** miał długą rozmowę z Zelmanem, od której aż się niemiło Zelmanowi zrobiło, pomimo, że p. radca prosił tylko o wytłumaczenie pewnych szczegółów, pewnych rachunków, pewnych kroków Zelmana, przedsiębranych przez niego w interesie z Bąkami. Egzamin ten zdaje się, że jeszcze bardziej utwierdził obecnych, że Zelman jakoś tak umie prowadzić interesa, że i sam djabeł a nietylko chłop z nim nic nie poradzi.

Na tym egzaminie skończyło się przesłuchanie Zelmana. (D. c. n.)

Muzeum przemysłowe miejskie umieszczone w salach Strzelnicy miejskiej, otwarte każdego dnia z wyjątkiem poniedziałków: w niedzielę od godz. 9. z rana do 1 w południe w inne dnie od godz. 10. z rana do 5. po południu. Ceny wstępu we środę 40 ct., w inne dni 20 ct., dla młodzieży szkolnej i czeladzi rzemieślniczej 5 ct. Bilety dla młodzieży i czeladzi wydawane będą tylko w ilości po 20 sztuk razem. Interesowanym którzyby ze zbiorów muzealnych korzystać, lub swe wyroby, także posiadane celniejsze przedmioty przemysłu wystawić pragnęli udziela pożądanych informacyj biuro muzealne.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 24. sierpnia.)

Kronika teatralna. W teatrze hr. Skarbka dzisiaj 25. b. m. „Testament Cezara“ komedja z francuskiego.

Teatr. Stęskniona za operą publiczność miała prawdziwą przyjemność przysłuchania się wczoraj od dawna nie dawanej już opery Flottowa „Stradella“. Przedstawienie było ze wszechmiar staranne i pozwolilibyśmy sobie nazwać je nawet świetnem, gdyby była lepsza obsada partji Eleonory, którą spiewała panna Kramer. Cenimy pannę Kr. jako dobrą śpiewaczkę drugorzędną, ale primadonną nigdy ona nie była i nie będzie z tego prostego powodu, że głos jej jakkolwiek silny, nie posiada dosyć czucia, a w wysokich tonach nawet nieco razi. Czyniła ona co mogła, mimo to jednak nie wywołała w żadnem miejscu prawdziwego efektu. Dyrekcja zapowiada przyjazd kilku spiewaczek, ale kiedy to nastąpi — nie wiemy. O ile panna Kr. nie zadowoliła nas wczoraj, o tyle zachwyciliśmy się spiewem p. Zakrzewskiego, który cudną, czysto liryczną partję Stradelli odspiewał z głębokiem przejęciem się i zrozumieniem. Wybornym zbójcą był p. Borkowski; nie możemy zaś tego powiedzieć kategorycznie o p. Mikulskim. Ten ostatni spiewał bardzo dobrze swoją w średnim rejestrze prowadzoną partję, ale w grze przesadzał zanadto. Chciał być bądź co bądź komicznym, przez co stawał się niekiedy niesmacznym. Orkiestra stroiła poprawnie, co się rzadko zdarza, a chóry nie pozostawiły nic do życzenia.

Taryfy klasyfikacyjne do rozkładu podatku gruntowego.

Podkomisje krajowe podatku gruntowego ogłosiły do wiadomości powiatowych komisyj szacunkowych, w celu dalszego ogłoszenia w powiatach, taryfy klasyfikacyjne przydzielonych do ich okręgu powiatów.

Tak komisjom powiatowym, jak i pewnej ustawą określonej części opłatkujących, przysługa prawo oświadczenia się o stosowności taryf klasyfikacyjnych i wniesienia możliwych przeciw tymże zarzutów w przeciągu sześciotygodniowego nieprzekraczalnego terminu, który niezadługo upłynie.

Cała ta operacja odbyła się celem zyskania podstaw sprawiedliwszego rozkładu podatku gruntowego podług ściśle zbadanego czystego zysku, jaki różne klasy ról, ogrodów, łąk, pastwisk i lasów w różnych położeniach geograficznych ze względu na cały ogół wiążących się z tym dochodem stosunków ekonomicznych wydają.

Staranność, z jaką ta praca wykonaną została i skład wykonywających ją komisyj powiatowych, zdaje się być dostateczną rękojmią, że w klasyfikacji tej nie pokrzywdzono nigdzie względnego interesu prywatnego, t. j. że u jednego właściciela nie przyjęto stosunkowo większej ilości morgów należących do klas wyższych niż u drugiego. Gdzieby jednakże zajść miało coś podobnego przez omyłkę — służy, jak już wspomnieliśmy interesentom prawo reklamy w o z n a c z o n y m c z a s i e.

Nie będzie też zapewne pokrzywdzonym żaden z powiatów względnie do drugich, bo z porównania ogłoszonych taryf wynika, że czysty dochód każdej z klas gruntowych zniża stopniowo w postępie z zachodu na wschód zupełnie stosownie do znanych norm ekonomicznych, według których stosunki handlowe i transportowe zapewniają miejscom bardziej do zachodu zbliżonym stosunkowo wyższy czysty dochód z roli.

Zachodzi jednak pytanie, czy *ogólna wysokość szacunku*, uwydatniona taryfami klasyfikacyjnemi *całej Galicji nie* będzie *stosunkowo do wysokości taryf innych krajów koronnych za wysoką.*

Centralnej komisji do podatku gruntowego przysługa jeszcze kontrola nad taryfami klasyfikacyjnemi podkomisyj krajowych, a po zatwierdzeniu przez nią tych taryf, unormowanym zostanie stosunek, *w jakim kraje koronne na perjod lat 15*, tj. aż do nowego szacowania ziemi, *przyczyniać się mają do podatku gruntowego.*

Galicja opłaca dotychczas 9-tą część podatku gruntowego.

Skutkiem długiego zaniedbania drożnictwa w Galicji, późnego a niedostatecznego załatwienia kwestyj agrarynych, s t o s u n k o w o wyższego naprężenia sił podatkowych w Galicji, niż w innych krajach koronnych, w skład Przedlitawji wchodzących, skutkiem nareszcie macoszego traktowania nas w sprawie zapewnienia taniego kredytu przez bank narodowy i niewłaściwych zasad, przyjętych w eskoncie weksli przez pomienioną na ostatku instytucję, *czysty dochod rolnictwa galicyjskiego nie wynosi dziś 9-tej części ogólnego czystego dochodu całej Przedlitawji*, a pomimo tego, zdaje nam się, o ile taryfy klasyfikacyjne innych krajów z naszemi dotąd porównać mogliśmy, że wysokość naszych taryf uczyni część, w jakiej się na następne lat piętnaście do podatku gruntowego przyczyniać będziemy musieli, daleko wyższą.

Komu więc tylko podług ustawy obowiązującej przysługa prawo oświadczenia się o stosowności taryfy, powinien jak najspieszniej użyć swego prawa — i reklamy w tej mierze powinny być na jak najszerszą skalę do władz właściwych zaniesione. Narady na urządzonych w tym celu wspólnych zjazdach najracjonalniej doprowadzić by mogły do pożądanego celu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń 23. sierpnia. (Koresp. *Dz. Polsk.*) Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich, besarabskich i mołdawskich 1619, węgiersko-serbskich 2409, niemieckich 94, razem 4122 sztuk, po większej części bardzo kiepskich. Płacono stajenne woły bukowińskie od zł. 32·50 do 33, węgierskie stajenne od zł. 31 do 33·50, Paszowe woły basarabskie i galicyjskie od zł. 22 do 31·50. Do 250 wołów kiepskich zostało niesprzedanych. Woły dobre stajenne i paszowe być może że większej ceny dosięgną, ponieważ bardzo mało dobrych wołów nadchodzi.

J. Krzysztofowicz, Café Stierböck, Leopoldstadt.

Rafinerja spirytusu Juljusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany 42 złr. — ct., spirytus rafinowany z anyżem 43 złr. 60 ct. za 100 i 100 litrów Trallesów.

Ostatnie wiadomości.

N. f. Presse podaje, dziś telegram ze Lwowa, prawdopodobnie ze źródła śtojurskiego pochodzący, który donosi, że agitatorowie polscy usiłują spieszących na zgromadzenie w Haliczu włościan podburzyć przeciwko żydom, tak, że przełożony gminy żydowskiej z Halicza udawał się do namiestnictwa o środki ostrożności. W interesie prawdy i dla zbicia głupiego oszczerstwa wypadałoby dojść źródła, kto straszył żydów, lub możeby *Gazeta Lwowska* zdobyła się na jakieś urzędowe w tej mierze oświadczenie.

Pierwszy dzień międzynarodowego targu zbożowego w Wiedniu przeminął bez znacznego ożywienia. Było 4500 uczestników. Pszenicę sprzedawano po 5.15 za cet. cłowy z dostawą do dworca kolei państwowej w Wiedniu, a po 3·25—5·40 za cetnar z dostawą do stacji kolei północno-węgierskich; żyto po 3·80 loco Wiedeń; jęczmień po 3·20—4·95 ze stacji morawskich.

Od konsulatu austrjackiego w N.-Jorku nadszedł telegram, że Stany Zjednoczone w b. r. mają na wywóz 65 miljonów buszlów pszenicy, a kukurudza bardzo świetnie tam zrodziła.

Z Kijowa donoszą nam dziś o licznych aresztowaniach obywateli, należących do stronnictwa małoruskiego. Jest to dobra illustracja do twierdzeń takiego Grygorja Kupczanka i ks. Naumowicza, którzy na zgromadzeniu w Haliczu utrzymywali, że Ruś i szyzmatycka Moskwa to „odna wira, oden narid“.

Telegramy „Dz. Polskiego.“

Wiedeń 25. sierpnia. *Tages-Presse* podaje telegram ze Stambułu z wymienieniem członków komisji pacyfikacyjnej, mającej traktować z powstańcami: Są to ze strony Austrji konsul V a s s i c h z Mostaru, J o m i n e konsul moskiewski z Raguzy, D e v i e n n e konsul francuski w Serajewie. W. Porta wysłała dwóch komisarzy: Servera baszę (ministra robót) i Achmed-Hamdi baszę (ministra policji).

Tutejsi posłowie Anglji i Francji powracają wcześniej z urlopu, ponieważ Wiedeń będzie prawdopodobnie punktem środkowym rokowań dyplomatycznych.

Politische Correspondenz (organ uchodzący za urzędowy, ale strasznie bałamutnej barwy) donosi, że zapowiedziany na dziś atak powstańców na Trebinje został odłożony z polecenia danego od rządu czarnogórskiego.

Belgrad 25. sierpnia. Powołano tu Zukicsa ajenta dypl. serbskiego z Wiednia.

Seo de Urgel 25. sierpnia. Karliści przyciśnięci bombardowaniem wywiesili chorągiew kapitulacyjną.

Wiedeń, d. 25. sierpnia, 10 godz. 55 min.

Akcje Franco-Austr.-B.	—·—	Akcje kolei Karola-Ludw.	217·50
„ Kredytowe	206 75	„ „ Południowej	97 25
„ Anglo-Austr.-B.	100 60	Baubank	—·—
„ Unionsbanku	85·30	Vereinsbank	—·—

Usposobienie: lepsze.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 24. sierpnia, 2 godz. 35 min.

Akcje Banku Frn.-Austr.	32·25	Ungar. Ostbahn	47·—
„ Węg. Kred.	205 75	Galic. Indemnizacje	85·50
„ Angl. Austr. B.	101·20	1864 Losy	135 25
„ Związkowego B.	85 90	Franc.-Gung-Bank	52 —
„ Kolei Kar.-Ludw.	218 25	Verkehrsbank-Actien	77 —
„ „ Północnej	175·—	Tureckie Losy	49 —
„ „ Południow.	98·50	Baubank-Actien	11 50
„ „ Alfölds'iej	120 —	Statsbahn	268 75
„ „ Elżbiety	176·25	Bankvereins	82 —
„ Lw.-Czern.	137 —	Wiener Bauverein	20·25
„ „ Węg. Półn.	113 —	Węgierskie Losy	78 50
„ Vereinsbank	— —	Rosyjskie Banknoty	1·53
Wiener Bau-Geselschaft	19 50		

Usposobienie: stałe.

Berlin Mosk. noty bank	278 90 M.	Berlin Kolej państwowa	484·50
„ Akcje kredytowe	370·50	„ Kolej Rumuńska	26·25
„ Lombardy	173·—	„ Austracjkie bank.	181·80
„ Galicyjskie	95·—	Uspos. —	

Paryż 3% renta 66 15 Lombardy 220 —

Lwów 24. sierpnia.

Jed. dług państ. w bankn.	70·—	Londyn	111·60
„ „ „ w srebrze	72·85	Srebro	101·75
Losy pożyczki z r. 1860	111·70	Napoleondor	8·93
Akcje Banku wiedeńsk.	920·—	Dukat ces. men.	5·28
Akcje Banku kredyt.	210·—	100 Reichsmark	54 95

Spostrzeżenia meteorologicznej stacji we Lwowie ulica Kopernika.

Dzień	godzina	Barometr w milim. na 0° zredukowany	Psychrometer suchy (Thermometer Celsius)	Psychrometer wilgot. (Thermometer Celsius)	Prężność pary w millim.	Wilgoci w procentach	zachmurzenie	kierunek i moc wiatru	Ozon podział 14.
24. sierpn	2 pop.	737.8	+22.2	+15.5	8.8	45	9	N_1	.
„	10 wie.	737.8	+12.2	+11.5	9.7	93	0	N_0	8
25.	7 rano	738.3	+12.9	+11.9	9.8	89	7	N_0	5

24. sierpnia najwyższa temperatura +24.0 °Cels. (+19.2 °Reaum.) najniższa „ +10.1 °Cels. (+ 8.1 °Reaum.)

Przyjechali do Lwowa dnia 25. sierpnia.

Hotel Zorza. Ks. H. Lubomirski z Bakończyc, M. Łyski z Rossji, R. Schmelzer z Czerniowiec, A. Bocheński z Ottyniowic, E. Chiliński z Rossji, K. Dembowski z Rossji, T. Kownacki z Switarżowa, L. Michałowski z Kijowa, A. Nastow z Wołynia, H. Szeliski z Kosowej, O. hr. Mińczyński z Rossji, D. Parczewska z Kalisza.

Hotel Langa. W. Resch z Wiednia, A. Müller z Wiednia.

Hotel Angielski. K. Hubicki z Ożydowa, T. Serwatowski z Bucniowa, M. Wołosiewicz z Rossji, G. Zaharia z Galatzu, St. Czermiński z Horodyszcza, S. Rychalski z Zarudzia, A. Gostyński z Podszumlaniec, J. Moszyńska z Rossji.

Pociągi kolejowe z głównego dworca: O d c h o d z ą do Krakowa o 5. godz. rano, o 6. godz. 35 m. rano, o 5. godz. 5 m. wieczór i 11. godz. 25 m. w nocy. — Do Czerniowiec: o 6 godz. 50 m. rano, 11. godz. 48 m. w nocy i 12. godz. 50 m. w południe. — Do Podwołoczysk i Brodów: o 12. godz. 5 m. w połud., 10. godz. 57 m. w nocy i 6. godz. 20 m. rano.—Do Stryja codziennie o 7. godz. 22 m. rano, prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 8. godz. 20 m. po południu.

P r z y c h o d z ą na główny dworzec: z Krakowa o 5. godz. 50 m. rano, 9. godz. 45 m. w nocy i 10. godz. 55 m. rano. — Z Czerniowiec: o 10. godz. 13 m. w nocy, 4. godz. w nocy i 4 godz. 3 m. po południu. — Z Podwołoczysk i Brodów: o 3. godz. 45 m. rano, 4. godz. 3 m. po południu i 10. godz. 55 m. w nocy. — Ze Stryja: codziennie o 7. godz. 22 m. wieczór; prócz tego w poniedziałek, środę i piątek o 8. godz. 5 m. rano.

Z P o d z a m c z a: odchodzą do Podwołoczysk i do Brodów o 11. godz. 21 m. w nocy i 12. godz. 33 m. w południe.

Lwów, z Izby handlowej dnia 24. sierpnia.

	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Kar.-Ludw. po 200 zł.	220 —	218 —
„ Lwow.-Czern. po 200 zł.	188 60	186 50
Banku Hip. gal. po 200 zł.	240 —	238 —
„ Kredyt. gal. po 200 zł.	218 —	216 —
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5% w. a.	88 —	87 —
„ „ „ 4% „	79 75	73 75
„ „ „ 5% „	88 —	87 —
„ „ „ 6% „	93 80	92 60
banku Hipotecz. galic. 6%	100 10	99 —
Galic. Zakł. kred. włośc. 6%		
Ogólnego roln. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 lat.	91 20	90 10
III. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyjskie	86 75	86 —
Pożyczki kraj. z r. 1873 po 6%	93 10	92 25
Losy miasta Krakowa	16 —	14 50
„ Stanisławowa	15 50	14 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 21	5 18
„ cesarski	5 29	5 19
20-frankówka	8 97	8 90
Pół imperial moskiewski	9 14	8 94
Rubel moskiewski srebrny	1 66	1 58
„ „ papierowy	1 52	1 [illegible]
Pruskie bilety kasowe	1 65	1 64
Srebro	102 —	101 50
Wiedeń, 23. sierpnia.		
5% jedn. dług państ. bank.	70 —	69 90
„ „ „ srebr.	73 20	73 —
Oblig. indemn. Niż. Austrji	98 75	98 25
„ „ czeskie	101 —	100
„ „ węgierskie	81 60	81 20
„ „ galicyjskie	86 50	86 —
„ „ bukowińskie	86 50	86 —
„ „ siedmiogr.	80 —	— —
Węgierska pożyczka kolej. (po 200 franków) 120 zł.	100 50	100 —
Listy zastawne.		
5% Banku narod. listy	95 20	95 —
4% galicyjskie	79 25	79 —
5% „	88 75	87 50
6% galic. zakł. kred. włośc.	99 75	99 25
5% węgierskie listy	85 75	85 50
6% Zakładu kredyt. austr.	100 25	91 75
[illegible] 120 zł.	128 —	126 50

Pożyczki loseryjne.	żądają	płacą
Losy pożyczki z roku 1839	280	275 —
„ „ „ 1854	104 25	104 —
„ „ „ 1860	112 25	112 —
⅕ losów poż. austr. pań. r. 1860	116 50	116 —
Losy pożyczki z roku 1864	136 —	135 50
„ prem. pożyczki węg.	78 —	77 75
„ Comorenta	22 25	22 —
„ Kredytowe	163 50	162 25
„ Żeglugi par. na Dunaju	95 —	94 —
„ księcia Salm	36 —	35 —
„ „ Palfy	28 —	27 75
„ „ Klary	56 —	25 —
„ hr. St-Genois	27 75	27 25
„ miasta Budy	25 25	25 50
„ księcia Windischgrätz	22 75	22 25
„ hr. Waldstein	20 60	19 50
„ hr. Keglevich	12 —	12 —
„ Rudolfa	13 75	13 50
„ tureckie 400 franków	49 —	49 —
Akcje banku i przem.		
Banku narod. austrjac.	921	919 —
Zakładu kredytowego	211 25	211 —
Żeglugi parowej na Dunaju	369 —	368
Kolei północnej Ferdynanda	1725	1715
„ rządowej fr. a.	270 —	270 —
„ zachodniej c. Elżbiety	177	176 50
„ Południowej	98 75	98 50
„ Galicyjskiej	219 50	219 —
„ Czerniowieckiej	136 —	137 50
„ Albrechta	— —	— —
„ węg. półn.-wschodniej	114 —	113 50
„ ks. Rudolfa 200 złr. sr.	131 —	130 —
„ Alföldsko-Fiumańskiej	120 —	119 —
„ Koszycko-Bogumił.	— —	— —
„ Siedmiogrodzkiej	111 —	110 —
„ Oświęcimskiej	136 —	135 50
„ wschodnio-węgierskiej	45 —	44 —
„ austrack. półn.-zach.	142 75	142 25
„ Franciszka-Józefa	158 —	157 —
Banku anglo-austrjackiego	96 50	96 25
„ anglo-węgierskiego	— —	— —
„ austrjackiego ogólnego	— —	— —
Zakładu kredytowego węgiersk.	205 50	205 25
Banku franko-austrjackiego	32	31 25
„ franco-węgierskiego	58 —	52 —
„ galicyjskiego dla handlu i przem. w Krakowie		

	żądają	płacą
Banku galicyj. Hipotecznego	— —	206 —
„ wiedeńskiego dla obrotu płodów	52 —	52 50
„ austrjac. związkowego	— —	— —
„ dla obrotu ogólnego	78 —	77 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei Naddniestrzańskiej	— —	— —
„ Koszycko-Bogumińskiej	77 50	77 —
„ cesarzowej Elżbiety 5% za (sr. prusk. 100 złr.)	— —	— —
„ Emisja z roku 1862	— —	— —
„ państwowa St. 500 fr.	141 —	140 —
„ Emisja z roku 1867	131 —	130 50
„ południowa St. 500 fr.	104 25	103 75
„ Bony 1875—1876 6%	— —	222 —
„ półn. c. Ford. 100 złr. m. k.	— —	100 —
„ „ 100 złr. w. a.	— —	98 25
„ „ w srebrze 5%	106 25	104 —
„ zachodnia czeska za 100 złr. srbr. 100 złr. w. a.	— —	— —
„ połudn. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a.	— —	— —
„ 5% w srebrze	— —	— —
„ gal. Kar.-Lud. 300 złr. w. a. w srebr. 5% za 100	— —	— —
„ Emisja II-ga	98 —	97 50
„ Lwowsko-Czerniowiec. po 300 złr. (w sreb. 5% za 100)	98 —	75 50
„ Emisja z roku 1867	84 50	84 25
„ Siedmiogr. 200 złr. w. a.	72 40	72 —
„ ks. Rudolfa 300 złr. w. a. w srebrze 5% za 100 złr.	86 —	— —
„ północ.-czeska po 300 złr. (srebr. 5% za 100)	— —	— —
Towarz. pragskie przemysłowe kol. po 300 złr.	— —	72 —
Waluty.		
Cesarskie korony	— —	— —
„ dukaty na wagę	5 29	5 26
„ „ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	8 95	8 94
Suwereny angielskie	11 22	11 22
Imperjały moskiewskie	— —	— —
Srebro	102 00	101 70
Srebro, kupony	102 —	101 75
Pruskie bilety kasowe	1 65	1 64

†

Podziękowanie.

Nie mogąc podziękować każdemu z osobna, składamy publicznie nasze najszczersze i najserdeczniejsze dzięki osobom, które raczyły wziąć współudział w oddaniu ostatniej przysługi ś. p. **Martynie Bartsch**, naszej córce, a mianowicie Wielebnemu Duchowieństwu, Pannom i Młodzieży miejscowej i zamiejscowej, którzy łaskawie towarzyszyli zwłokom zmarłej, oraz PP. Wojskowym i Szanownej Publiczności, która licznem zebraniem dowiodła współczucie tej niepowetowanej naszej straty. Niech Bóg Wam to wynagrodzi, ochraniając Was i rodziny Wasze od tak okropnych ciosów!

Jarosław, 21. sierpnia 1875.

Martyna i Herman Bartsch

L. 763 praes. 3336 3—3

Konkurs.

Celem obsadzenia przy galicyjskiej Dyrekcji lasów i domen niestałych posad **dwóch jeometrów** (rysowników) do służby w biurze techniczno-lasowem, tudzież do pomiarów przy systemizacji i odgraniczeniu lasów z rocznem wynagrodzeniem 6 do 800 złr i na czas zatrudnienia przy pomiarach z ryczałtem podróżnym w kwocie miesięcznej 25 złr., rozpisuje się konkurs.

Odnośne podania, zaopatrzone dowodami z odbytych nauk technicznych lub przynajmniej realnych i praktyki w miernictwie, tudzież wieku, dotychczasowego zatrudnienia i znajomości języków krajowych, należy wnieść do 31. sierpnia 1875 do Prezydium galicyjskiej Dyrekcji lasów i domen w Bolechowie.

C. k. gal. Dyrekcja lasów i domen.

Bolechów, d. 12. sierpnia 1875.

Nr. 25.528. 3407 2—3

Ogłoszenie.

Gmina król. stoł. miasta Lwowa poszukuje do najęcia od dnia 5-go Października b. r. stosowną realność na przedmieściu celem pomieszczenia aresztu miejskiego, która zawierać ma kilka ubikacyj obszernych na pomieszczenie około 120 do 130 aresztantów, nadto 2 osobne pokoje z kuchnią na pomieszkanie dla zarządcy, 1 pokój na kancelarję, 1 pokój do rewizyj lekarskich, 1 pokój z kuchnią na pomieszkanie dla klucznika, 1 pokój duży lub 2 mniejsze na strażnicę dla 8—10 strażników, 1 pokój na skład wiktuałów, obszerną kuchnię lokalną, praczkarnię i 3 piwnice.

Wzywa się przeto pp. właścicieli realności, chęć mających wynajęcia takowych gminie król. stoł. miasta Lwowa, by swoje deklaracje pisemne do **końca sierpnia b. r.** w biurze VI. Magistratu w ratuszu na 3-ciem piętrze złożyli.

Co się niniejszem podaje do powszechnej wiadomości.

Z Magistratu kr. stoł. miasta.

Lwów d. 19. sierpnia 1875.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk. Z drukarni „Dziennika Polskiego“ A. J. O. Rogosza.